

OLEKSANDR PESTRYKOV

Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

ORCID: 0000-0002-5433-2989

HISTORIOGRAFICZNE LEKI NA KATASTROFY NARODOWE. O PRACACH NAD KODEKSEM DYPLOMATYCZNYM ŚLĄSKA PRZED I PO 1945 R.

HISTORIOGRAPHIC DRUGS FOR NATIONAL CATASTROPHES. ABOUT THE WORK ON THE CODEX DIPLOMATICUS SILESIAE BEFORE AND AFTER 1945

Abstract

This paper is an attempt to answer the question: can the process of historical source construction be a way of responding to national catastrophe?

The primary meaning of the word catastrophe is the unexpected but logical conclusion of a play. Although the word "catastrophe" has changed its meaning, it still retains its connotation. It is not a meaningless ending. History cannot be the cure for catastrophe in the classical sense. Its effects are well described by the idea of Pharmakon, which we can find in Plato. Pharmakon is both a medicine and a poison. A person suffering a catastrophe is not cured, but rather is inebriated by history. It is what gives one the strength to survive the trauma of catastrophe. Historians are no exception.

The second half of the article is a concrete example (case-study) of how, under the guise of objective studies of historical documents, historians create realities that help them to relive (but not cure) the trauma of catastrophe. Often the historical source is perceived as an immutable, natural basis for the construction of a historical narrative. A historical source has no nationality, but it can obtain it. The most popular and simple way is the publication of new (or first) historical sources edition as "nationals" This article examines a specific example of the race between Polish and German historians (after 1945) on the issue of publishing historical sources concerning mediaeval Silesian history. Since the very same documents had to be published, the primacy in publication of new editions had to determine its "nationality".

Keywords: edition and publication of historical sources, Silesia, diplomatics, catastrophe, pharmakon

Słowa kluczowe: edytorstwo źródeł historycznych, Śląsk, kodeks dyplomatyczny, katastrofa, farmakon

UWAGI WSTĘPNE

Czy historia może pełnić funkcję ratowniczą? Nie chodzi tu o banalne rozumienie historii w sensie *magistra vitae*, jako zbioru przykładów, jak przetrwać trudne czasy. Chodzi raczej o to, że w optyce zawodowej historyka (z punktu widzenia „długiego trwania”) katastrofa nie wygląda już tak jednoznacznie negatywnie. Tam, gdzie uczestnik wydarzeń widzi nagły i niespodziewany koniec (katastrofę), historyk dostrzega ważny element szerszego obrazu. Wojny, epidemie, katastrofy nie odbierają nam przyszłości, lecz przeciwnie, w jakimś sensie przyszłość zapowiadają i gwarantują. Historia ratuje, dając człowiekowi alternatywny, istniejący równoległe i potencjalne, obraz rzeczywistości. Obraz, w którym tysiąclecia pokojowej koegzystencji nie da się zastąpić kilkoma latami wojen i konfliktów. Uprawiając swój zawód, historyk może więc nieść nadzieję i realizować, tak ważną dla społeczeństwa, funkcję ratowniczą. Mój osobisty pogląd na tę funkcję historii jest jednak bardziej pesymistyczny. Sugerująca kontekst medyczny metafora „historii ratowniczej” umożliwia moim zdaniem postawienie pytania wysoce filozoficznego. Jeśli lekarz podaje choremu lekarstwo, które tylko łagodzi ból, ale go nie leczy, jest to bez wątpienia akt miłosierdzia – jednak czy ma to w ogóle coś wspólnego z ratownictwem?

Dalsze moje rozważania będą oparte na platońskim pojęciu farmakonu – trucizny i lekarstwa zarazem. Platon w swoim *Fajdrosie* nazwał farmakonem pismo w jego relacji do pamięci. To, co miało być lekarstwem na zapomnienie, stało się trucizną uniemożliwiającą prawdziwe zapamiętanie czegokolwiek. Dwudziestowieczni filozofowie szczególnie upodobali sobie platoński farmakon. Historiografia, jako szczególny rodzaj pisma, zaczęła być przez nich postrzegana w optyce farmakonu. Między innymi Paul Ricoeur, odwołując się do Platona, w jednym ze swoich najslawniejszych dzieł zadawał to pytanie wprost. Czym jest historia: lekiem czy trucizną¹?

Ten artykuł również podejmuje tą kwestię. Składa się z trzech części. W pierwszej postaram się pokazać narracyjny charakter katastrof. Każda historia, aby mieć sens, musi mieć zakończenie. Im jaśniejsze jest zakończenie, tym bardziej zrozumiała jest historia. Trudno sobie wyobrazić bardziej jednoznaczne zakończenie czegokolwiek niż zakończenie katastrofalne. Żeby naprawdę przeżyć katastrofę, trzeba koniecznie posiadać własną historię.

W drugiej części zostanie pokazane, że zalecając osobie doświadczającej katastrofy pamięć zamiast niepamięci, historyk w istocie podaje jej farmakon. Co więcej, jeśli historiografia jest farmakonem dla pospolitego odbiorcy, to sami historycy (tu występujący jako „lekarze”) są również skłonni mylić truciznę z lekarstwem. Chodzi tu o tak zwany kult lub fetysz źródła historycznego. Kult, który tylko umacnia się w czasach niespokojnych i niepewnych. Wszystko może ulec zmianom, jednak źródło historyczne jako rzeczywista pozostałość przeszłości zdaje się gwarantować więź między epokami.

¹ Paul Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. Janusz Margański (Kraków: Universitas, 2006), 187.

Trzecia część artykułu, która jest próbą studium przypadku, będzie poświęcona historii zmagania polskich i niemieckich historyków o unarodowienie średniowiecznych źródeł śląskich. Skuteczne unarodowienie źródeł historycznych mogło umożliwić dalsze pisanie narodowej historii regionu. Regionu, który pod koniec II wojny światowej bardzo potrzebował historii ratowniczej, by wyjść z kryzysu, w jakim się znalazł.

NATURA KATASTROFY

Rzymski gramatyk z połowy IV wieku Eliusz Donat zasłynął z dwóch rzeczy. Po pierwsze był nauczycielem Hieronima ze Strydonu (czyli jego talent pedagogiczny pozostawił ślad na tak ważnym dla cywilizacji zachodniej tekście jak *Wulgata*). Po drugie w jego komentarzach do dzieł Terencjusza najwcześniej możemy spotkać opis schematu, według którego sztuka teatralna składa się z trzech odrębnych części, trzech faz akcji: *protasis*, *epitasis* i *catastrophe*. Podobnie jak dwa pozostałe określenia, słowo *catastrophe* zostało zapożyczone z języka greckiego². W różnych manuskryptach słowo „katastrofa” pisane jest przez „c” (*catastrophe*) na sposób łaciński, przez „k” (*katastrophe*) na sposób grecki lub w całości zapisane greckimi literami. Donat pisał o Terencjuszu, dlatego pojęcie „*katastrophe*” najpierw odwoływało się do komedii. „Καταστροφή explicatio fabulae, per quam eventus eius approbatur”³. Katastrofa wyjaśnia widzowi fabułę i dlatego zainscenizowane zdarzenia zyskują jego akceptację. Istotne jest każde słowo – katastrofa demonstruje to, co wcześniej było niewidoczne, nie do końca zrozumiałe, a teraz jest jasne, zaś konieczność nastąpienia katastrofy – oczywista. Katastrofa komiczna miała jeszcze jedną właściwość, a mianowicie przychodziła nagle, niespodziewanie. Ta cecha zachowa się do naszych czasów i będzie domyślnie towarzyszyć również katastrofom ujętym w znaczeniu współczesnym.

Do połowy XIX wieku zarówno w polszczyźnie, jak i w większości języków nowożytnych termin „katastrofa” funkcjonował jako termin literacko-teatralny⁴. Zmieniło się tylko to, że katastrofą nie był już koniec komedii lub sztuki w ogóle – skojarzono to pojęcie z tragedią. „Rozwiązanie tym jest w Komедии, czym w Tragedii Katastrofa, kończy się przez nie Intryga”⁵. Później, kiedy zakres znaczeniowy pojęcia uległ rozszerzeniu, katastrofa zachowała tę naturę narracyjną. Do

² To słowo w języku greckim miało cztery znaczenia, z których najczęściej używanym było „koniec” lub „zakończenie”. Np. *καταστροφή βίου* – to po prostu „śmierć”. Henry Liddell, *A Greek-English Lexicon* (Oxford: Clarendon Press, 1996), 915.

³ Aelius Donatus, *Aeli Donati quod fertur Commentum Terenti* (Lipsiae: B.G. Teubner, 1902), 28.

⁴ Andrzej Bańkowski, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. II (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000), 644.

⁵ Adam Czartoryski, *Panna na wydaniu: Komedia we dwóch aktach* (Warszawa: nakładem Michała Grölla, 1774), 16. Czartoryski podaje również ważną cechę katastrofy tragicznej – „Przygotowana, ale nie przewidziana być powinna Katastrofa, przyczyniać się niej mają wszystkie części dzieła, ale nie odkryć [...]” – Czartoryski, *Panna na wydaniu*, 14.

katastrofy najczęściej „dochodziło”, zaś dla nieszczęścia, które „się zdarzało”, używano raczej określenia „klęska”.

To, że katastrofa jako ostateczne rozwiązanie narracji w XIX wieku stopniowo stawała się dziedziną tragedii, nie zaspokajało potrzeb osób twórczych. Najśłynniejszą próbę redefinicji katastrofy na rzecz komedii podjął John R.R. Tolkien. Zawdzięczamy mu dwa autorskie neologizmy poszerzające pojęcie katastrofy: eukatastrofę na określenie historii o niespodziewanie dobrym zakończeniu i dyskatastrofę na określenie historii o pesymistycznym finale⁶. Nie jest rzeczą zbyt istotną, kto opowiada historię – pisarz czy historyk. Jeśli mamy do czynienia z nagłym, nieprzewidywanym, lecz oczekiwanym końcem, to chodzi o katastrofę. Jeśli wszystkie poprzednie odsłony i akty naszej narracji doprowadziły do klęski i niepowodzenia, to mamy do czynienia z dyskatastrofą, jeśli zaś od strasznego końca uchronił nas splot szczęśliwych okoliczności – z eukatastrofą.

Może również trafić się sytuacja, kiedy przedrostek (eu- lub dys-) będzie zależał od punktu widzenia opowiadającego. W świetle powyższego wprowadzenia ciekawym przykładem jawi się *casus* Śląska w roku 1945. Zdarzenia z tego okresu zostały odebrane zarówno przez Niemców, jak i przez Polaków jako katastrofa. Zmiana państwowej przynależności regionu i całkowita wymiana ludności wpisywały się w donatowskie *explicatio fabulae, per quam eventus eius approbatur*. Dla historyków, którzy tworzyli narracje o Śląsku, rok 1945 właśnie „wyjaśnił” wszystko, skończył intrygę całej jego historii. Różnica polegała na tym, że historiografia jednego społeczeństwa przyjęła optykę dyskatastrofy (klęska wojenna Niemiec), drugiego zaś – eukatastrofy (powrót „ziem odzyskanych” do Polski)⁷.

OPIUM HISTORYKÓW: UNARODOWIENIE ŹRÓDEŁ

Pytanie o szkody i pożytki uprawiania historiografii ma długą historię. Odwołując się do słynnej opowieści o wynalezieniu pisma obecnej w *Fajdrose* Platona, w XX wieku o zagrożeniu, jakie niesie ze sobą historiografia, pisali Jacques Derrida i Paul Ricœur. Platon opisywał, jak egipski bóg Teut wynalazł litery jako lekarstwo „na pamięć i mądrość”. Król Tamuz, któremu został ofiarowany wynalazek, uznał jednak litery nie za lekarstwo, a za truciznę: „Człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz” (*Fajdros* 275A)⁸. Owo „przypominanie z zewnątrz”, któ-

⁶ John R.R. Tolkien, *Potwory i krytycy oraz inne eseje*, przeł. Robert Stiller (Kraków: Vis-à-vis/etiuda, 2010), 208–209.

⁷ Z polskiej strony nie wszystko było na tyle jednoznaczne. Porównajmy to z opinią współczesnego historyka: „[...] wskutek polsko-niemieckiej walki semantycznej oraz w efekcie nakazu milczenia o utraconych terenach polskiego Wschodu, w mieszkańcach Dolnego Śląska zrodził się głód tożsamości historycznej” – Wojciech Kunicki, „Śląsk. Mit początków-katastrofa końca-utopia przyszłości”, w *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Tom I „Wspólne/Oddzielone”*, red. Robert Traba, Hans Henning Hahn (Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2015), 220.

⁸ Platon, *Dialogi*, t. II (Kęty: Antyk, 2005), 180.

remu naiwnie „zaufał” człowiek, francuscy filozofowie skojarzyli z uprawianiem historiografii. Koncept farmakonu jako lekarstwa lub trucizny (zależnie od interpretacji) Derrida odnajduje w innym miejscu u Platona. Wyodrębniony i od nowa odczytany przez niego fragment z *Hippiasza mniejszego* (368B–369D) doskonale oddaje specyfikę historiograficznych poszukiwań XX i XXI wieku: „[człowiek – O.P.] rozporządza [...] nie samą pamięcią (*mneme*), lecz tylko pomnikami (*hypomnemata*), inwentarzami, archiwami, cytatami, kopiami, opisami, spisami, notami, duplikatami, kronikami, genealogiami, odnośnikami”⁹. Również historiografia, która miała utrwaląć pamięć o przeszłości, staje się zastępczą podróbką pamięci o przeszłości.

Nie mniej pesymistyczny pogląd wyraził Ricoeur. Rozważając historię jako farmakon, pisał, że pismo historyczne pozostaje niejako bezbronne, odłączone od autora i dlatego jego służba wiedzy jest rzeczą wątpliwą:

Wypowiedź raz na zawsze zapisana poszukuje jakiegoś rozmówcy, jakiegokolwiek – kogoś, do kogo się zwraca. Tak też jest w przypadku zapisanej i opublikowanej relacji historycznej: zostaje rzucona w świat, skierowana [...] do każdego, kto potrafi czytać. [...] to, co przy innej okazji nazwałem autonomią semantyczną tekstu, objawia się tutaj jako prawdziwe zmartwienie¹⁰.

Jak każde słowo pisane, przekaz historyczny nie należy już do autora i jest otwarty na interpretację. Podobnie jak zapisane słowo żyje własnym życiem i autor nie może go już „obronić”, tak samo bez ochrony pozostaje każdy głos pochodzący z lub dotyczący przeszłości. Otwartość przeszłości okazuje się jednocześnie zaletą (dla historiografii jako działalności twórczej) i przekleństwem (gdy chodzi o społeczną funkcję historii jako pamięci).

Farmakon, który tak ujął filozofów francuskich, nie był jednak tylko atrakcyjną metaforą i miał w przeszłości swój rzeczywisty odpowiednik. Chodzi o opium. Analizując słynne wypowiedzenie Marksa o religii jako opium ludu, australijski socjolog Andrew MacKinnon zwrócił uwagę na to, że w czasach, gdy ono powstało, opium było postrzegane jako lek problematyczny, lecz mimo wszystko właśnie jako lek, a nie narkotyk. „Opium było lekarstwem (choć z istotnymi, nowo odkrytymi „problemami”); było źródłem ogromnych zysków (co wywoływało także protesty i bunty); było wreszcie źródłem «utopijnych» wizji” (tu i wszędzie, gdzie nie wskazano inaczej, tłumaczenie na język polski moje – O.P.)¹¹. MacKinnon uważał, że „poprawnym” tłumaczeniem frazy „opium ludu” na język współczesny powinno być „penicylina ludu”¹². Zaproponowałbym jeszcze bardziej skrajnie tłumaczenie – „antydepresant ludu”. Antydepresant – lek,

⁹ Jacques Derrida, „Farmakon”, przeł. Krzysztof Matuszewski, w Jacques Derrida, *Pismo filozofii* (Kraków: Inter Esse, 1993), 57.

¹⁰ Paul Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. Janusz Margański (Kraków: Universitas, 2006), 189.

¹¹ Andrew MacKinnon, „Reading «Opium of the People»: Expression, Protest and the Dialectics of Religion”, *Critical Sociology* 31(1-2) (2005): 18.

¹² Andrew MacKinnon, *Reading “Opium of the People”*, 16

który nie usuwa problemu, lecz tłumi trwogę. Jeśli istnieją leki historiograficzne na katastrofy dziejowe, to należą one do grupy leków przeciwdepresyjnych, a nie antybiotyków.

Przypomnijmy cytat Marksa w całości: „Nędza religijna jest to zarazem wyraz nędzy rzeczywistej i protest przeciw nędzy rzeczywistej. Religia – to westchnienie uciśnionego stworzenia, serce nieczułego świata, jest też ona duchem bezdusznych warunków. Jest opium ludu”¹³. Innymi słowy opium nie rozwiązuje żadnych problemów, lecz daje możliwość w świecie nieludzkim czuć się i żyć po ludzku. Niedużo się zmieni, gdy zamiast „religia” powiemy „historiografia”. Jeśli historiografia posiada jakiś efekt terapeutyczny, to jest on podobny do współczesnych antydepresantów albo efektów działania opium w poglądach dziewiętnastowiecznej medycyny. Gdy ujmiemy uprawianie historiografii jako stosowanie farmakonu, wewnętrzne przeciwstawienie lekarstwo/trucizna zanika. Historiografia nie leczy i nie przepracowuje traumy katastrofy, nie przywraca wypartej wiedzy i pamięci, lecz może stać się efektywnym opium dla ocalałych. Nie wyzwala przez wiedzę i nie rozlicza przeszłości, lecz daje możliwość trwania dalej. Na przykład słynny projekt Arielli Azoulay – historia potencjalna długoletniej pokojowej koegzystencji Arabów i Izraelczyków – nie jest ani przeciw-historią, ani historią alternatywną, lecz przykładem historii ratowniczej¹⁴. Wydaje się jednak, że ratunek, jaki przynosi ta historia potencjalna, za mało ma wspólnego z prawdziwym uzdrowieniem. Przyjmując jak farmakon opowieści o wspólnym szczęśliwym życiu, Arabowie i Izraelczycy być może oddychają lżej, nabierają nadziei, jednak historia potencjalna raczej nie jest antidotum na nienawiść zasianą przez trwającą już ponad siedem dekad wojnę.

Coś podobnego widzimy na przykładzie „katastrofy śląskiej” z 1945 roku. Wydaje się, że ani Niemcy, ani polscy historycy nie mieli wątpliwości, że właśnie nie podają albo zamierzają podać swoim czytelnikom terapeutyczną dawkę opium:

Nie możemy pozwolić, aby wielka i bogata część naszej własnej historii przepadła, ponieważ to wyrze niewyobrażalną szkodę na naszych duszach. [...] Ale nawet jeśli myśl o tym, że Niemcy mogą wrócić do swojej ojczyzny na Wschodzie, nie jest już aktualna, ważne jest, aby pamięć o nich była żywa w sercach następnych pokoleń. Duża część tych zadań spoczywa na barkach nauki akademickiej, a niektóre z nich mogą być rozwiązane tylko przez nią¹⁵.

W taki sposób ujął w 1949 roku zadanie postawione przed nowopowstałym Herder-Institut w Marburgu Hermann Aubin. Tegoż roku jego „polska koleżanka” Ewa Maleczyńska pisała o zadaniach historyków polskich w okresie 1945–1948:

¹³ Karol Marks, „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa”, przeł. Leszek Kołakowski, w Karol Marks, Fryderyk Engels, *Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846* (Warszawa: Książka i Wiedza, 1949), 14.

¹⁴ Ewa Domańska, „Historia ratownicza”, *Teksty Drugie* 5 (2015): 16.

¹⁵ Hermann Aubin, „Gründungskonzept für den Johann-Gottfried Herder-Forschungsrat und das Herder-Institut, Dezember 1949”, w *Briefe des Ostforschers Hermann Aubin aus den Jahren 1910-1968* (Marburg: Verlag Herder Institut, 2008), 590.

W owych pierwszych chwilach każdy okrucieństwo świadczący o dawności i ciągłości naszego bytu na Śląsku był tropiony chciwie sam w sobie, bez uwagi nawet na jego powiązania z całością procesu dziejowego, bo sam w sobie miał już doniosłą funkcję społeczną, miał przed obcymi i w oczach naszego własnego osadnika utwierdzać nasze prawa do tej ziemi, autochtonowi pozwolić odzyskać zgubioną narodowość, Ziemiom Odzyskanym zrość się z macierzą¹⁶.

Pozwoliłem sobie ironicznie nazwać relację między Heinrichem Aubinem i Ewą Maleczyńską „koleżeństwem”. Mimo diametralnie różnych poglądów na historię Śląska, łączyło ich to, że oboje podzielali etos zawodowy historyka, według którego historyk musi służyć interesom ojczyzny i narodu. Aubin, który był przewodniczącym Komisji Historycznej Śląska (Historische Kommission für Schlesien) w czasach hitlerowskich, później z nie mniejszym poświęceniem uczestniczył we wspieraniu intelektualnym zachodnioniemieckich *Ostforschung*. Maleczyńska, jedna z założycieli współczesnej polskiej dydaktyki historycznej, również była weteranem wojen o ziemie sporne. Zdażyła wykazać się jako historyk zarówno w sprawach patriotycznego wychowania młodzieży w Galicji w okresie międzywojennym, jak i w odniesieniu do walki o polskość nowych Ziem Zachodnich. Z pozoru może to wyglądać na oportunizm, jednak nic nie stoi na przeszkodzie, by stanowisko tych uczonych interpretować jako konsekwentne i spójne – trzeba służyć narodowi i ojczyźnie bez względu na to, jakie wolt polityczne ten naród i ta ojczyzna wykonują. Z kolei jeśli naród potrzebuje leków, historyk nie tylko może, lecz musi je podać.

Wystarczy zajrzeć do którejkolwiek z bibliografii poświęconych historii Śląska pierwszych powojennych dziesięcioleci, by przekonać się, że ani Niemcy, ani polscy historycy nie tracili czasu. Praktycznie wszystkie tematy związane z historią Śląska otrzymały swoje równoległe „poprawne” opracowania. Dotyczyły one historii regionu w całości, dziejów poszczególnych etapów oraz historii różnych miejscowości śląskich. Wszystko to było do przewidzenia. Jednak wśród ogromu prac popularnonaukowych i naukowych poświęconych historii regionu nadodrzańskiego wyróżniał się jeden bardzo dziwny projekt badawczy, w realizacji którego historycy niemieccy i polscy urządzili prawdziwy wyścig. Chodzi o publikację pełnego zbioru śląskich dokumentów średniowiecznych (*Codex Diplomaticus Silesiae*). Praca nad nim ruszyła jeszcze w XIX wieku, lecz początkowo nie wywołała wśród uczonych polskich i niemieckich rywalizacji czy poczucia konkurencji. Dopiero w okresie międzywojennym zaczął się swoisty wyścig historiograficzny, który po II wojnie światowej skutkowało publikacją dwóch równoległych wydań – *Kodeksu Dyplomatycznego Śląska* (pod redakcją Karola Maleczyńskiego) i *Schlesisches Urkundenbuch* (pod redakcją Heinricha Appelta).

Najdziwniejszym było to, że wyścig ten polegał na opublikowaniu zbioru dość nudnych (z punktu widzenia laika), napisanych po łacinie dokumentów, treść których, bez specjalnego komentarza, niewiele mówiła polskiemu i niemieckiemu Ślązakowi. To, kto pierwszy opublikuje te łacińskie akta (na przykład uczeni

¹⁶ Ewa Maleczyńska, „Organizacja i dorobek pracy nad historią Śląska w okresie 1945-1948”, *Sobótka. Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii* 4 (1949): 11

niemieccy, a nie polscy), nie miało większego znaczenia praktycznego, ale miało ogromne znaczenie symboliczne. Pierwszy wydawca niby „unarodawiał” na zawsze owe źródła historyczne.

W tym miejscu warto jeszcze raz powrócić do Platona. Rozważając farmakon, Derrida zauważył, że dystansowanie Hellenów od Egipcjan na podstawie tego, że jedni „pamiętają” swoją historię, a drudzy ją „zapisują”, było dobrze widoczne jeszcze we wcześniejszym *Timaiosie*. Chodzi o słynny zarzut egipskiego kapłana wobec Solona. „Wy, Hellenowie, zawsze jesteście dziećmi. Nie ma starca między Hellenami [...]. Młode dusze macie wszyscy [...]. Nie macie w nich dawnego mniemania, opartego na starych badaniach, ani żadnej wiedzy okrytej siwizną wieków” (*Timaios*, 22B)¹⁷. Może być tak, że zapisane słowo jest farmakonem, trucizną prawdziwej pamięci, którą następnie zastąpi się historią. Jednak jak można wywnioskować z *Timaiosa*: lepiej mieć napisaną historię, żeby nie pozostać dzieckiem. Polsko-niemiecka sytuacja historiograficzna po 1945 roku cechowała się tym, że obie strony dysponowały „wiedzą okrytą siwizną wieków”, czyli źródłami historycznymi. Skuteczne unarodowienie źródeł z kolei miało zdecydować na Śląsku o tym, kto jest „Hellenem”, a kto „Egipcjaninem”.

Edytorstwo źródeł historycznych nie należy do gatunków historiografii przeznaczonych dla szerokiej rzeszy odbiorców. Sprawa szybkiego wydrukowania zbioru łacińskich dokumentów zrozumiałych tylko dla fachowców zapewne niewiele przyczyniła się do rozwiązania polsko-niemieckiego konfliktu o historię Śląska. Jednak stawała się ona stabilnym punktem odniesienia, z którego „wystartowała” dalsza praca historyczna w kierunku „oswajania” lub „obrony” przeszłości regionu. Idąc za myślą Ricœura: napisane w średniowieczu słowa już nie były osierocone i bezbronne. Źródła wydane w polskiej edycji stawały się źródłami polskimi, w niemieckiej – niemieckimi. Jak filozoficznie ujęła podobne zjawiska historiograficzne Daniela Saxer:

Projekty edycji źródłowych miały na celu udostępnienie materiałów historycznych w sposób możliwie pełny i bez fałszowania. Lecz jednocześnie potrzebowały nowych przedmiotów epistemologicznych, przedmiotów kształtowanych na podstawie właściwych ich autorom poglądów na naturę źródła i historii. One, służąc założeniom poznawczym swoich twórców, niejawnie tworzyły nowe porządki przeszłości¹⁸.

Praca w dziedzinie edytorstwa historycznego jest swoistym odwróceniem standardowej trajektorii życiowej dokumentu. Dokument, który wówczas trafił z kancelarii do archiwum, dziś powracał z archiwum do aktualnego spożytkowania jako źródło historyczne. Odwołując się do historii powstania *Schweizerische Urkundenregister* i *Monumenta graphica medii aevi ex archivis et bibliothecis imperii Austriaci collecta*, Saxer pisała:

¹⁷ Platon, *Dialogi*, t. II (Kęty: Antyk, 2005), 671

¹⁸ Daniela Saxer, *Die Schärfung des Quellenblicks: Forschungspraktiken in der Geschichtswissenschaft 1840-1914* (München: Oldenbourg Verlag, 2013), 327.

Obiekty historyczne, o których mowa, zostały wyjęte z ich repozytoriów i ponownie umieszczane w nowych kontekstach [...] stworzonych w wyniku badań historycznych. Były one teraz „dokumentami szwajcarskimi” i „pomnikami austriackimi”¹⁹.

Prawdopodobnie dość nierozsądnie jest wypowiadać się na temat narodowości dokumentu archiwalnego, ale opublikowany jako źródło historyczny dokument wyznaczał niejako terytorium, na którym toczyła się historia narodowa. *Monumenta Germaniae Historica* określała przestrzeń historii Niemiec „wgląb” i „wszerz”, tę samą funkcję pełniły dla Polski *Monumenta Poloniae Historica*, a dla Czech – *Dějiny národu českého v Čechách a v Moravě* albo *Archiv český*. Nawet w przypadkach, gdy autorzy edycji źródeł historycznych, chociażby nieświadomie, niczego takiego nie przewidywali, można dostrzec, jak odwrócenie trajektorii życia dokumentu spełniało funkcję wyznaczania takich apriorycznych kategorii jak czas i przestrzeń historii narodowej. Tak słynne edycje pod tytułem *Archiwum Południowo-Zachodniej Rosji* i *Archiwum Północno-Zachodniej Rosji* określiły przestrzeń ukraińskich i białoruskich dziejów, mimo że ani inicjatorzy tych projektów, ani większość wykonawców niczego podobnego na myśli nigdy nie mieli.

SCHLESISCHES URKUNDENBUCH

Dziewiętnastowieczne publikacje średniowiecznych źródeł śląskich, ogólnie rzecz biorąc, potwierdzają zaznaczoną wyżej tendencję. Opublikowane jeszcze w XVIII wieku zbiory źródeł *Silesiacarum rerum scriptores* Friedricha Sommersberga i *Von Breslau. Dokumentirte Geschichte und Beschreibung. In Briefen* Samuela Beniamina Klozego odwoływały się do bytów mniej więcej „rzeczywistych”: dokumentów kancelarii książąt śląskich oraz archiwum miasta Wrocławia. Z kolei już pierwsze bez wątpienia naukowe, czyli pozytywistyczne, publikacje odwoływały do przedmiotów epistemologicznych skonstruowanych w wyniku selekcji i interpretacji dokumentów i akt. Wybitny archiwista i długoletni kierownik Archiwum Prowincji Śląskiej we Wrocławiu Gustav Stenzel obok standardowych publikacji powiązanych z miejscem wystawienia lub zachowania dokumentów przygotował w 1832 roku *Urkundensammlung zur Geschichte des Ursprungs der Städte und der Einführung und Verbreitung Deutscher Kolonisten und Rechte in Schlesien und der Ober-Lausitz*. Jak można zauważyć w tytule, wydane tam akta miały zilustrować proces kolonizacji Śląska na prawie niemieckim. A zatem pod tę „wspólną okładkę” dokumenty historyczne trafiły nie przez to, że powstały w jednym miejscu lub zostały wytworzone przez jedną instytucję czy kancelarię, lecz przez to, że wspierały pewien koncept historiograficzny.

Następca Stenzla na stanowisku kierownika archiwum, Wilhelm Wattenbach, zapoczątkował nową serię wydawniczą *Codex Diplomaticus Silesiae*. Kodeks miał zawierać wszystkie dokumenty śląskie oraz dokumenty obce (nieśląskie),

¹⁹ Daniela Saxer, „Archival Objects in Motion: Historians’ Appropriation of Sources in Nineteenth-Century Austria and Switzerland”, *Arch Sci* 10 (2010): 320.

które były niezbędne dla rozumienia historii regionu. Od siódmego tomu, zważając na dużą ilość zachowanych dokumentów, nowy kierownik projektu Colmar Grünhagen decyduje się na wydanie dokumentów w regestach²⁰. *Regesten zur Schlesischen Geschichte* miały gromadzić wszystkie wzmianki o Śląsku i poszczególnych „realiach” śląskich (miejscowości, postaci etc.) we wszystkich rodzajach źródeł powstałych przed 1526 rokiem, czyli do przejścia Śląska wraz z Koroną Czeską przez Habsburgów. Z pewnym opóźnieniem inicjatywa ta odpowiadała ogólnej pruskiej tendencji wydawania prowincjalnych *Urkundenbuch*. W Prusach władze państwowe sprzyjały tego rodzaju inicjatywom, „widząc w nich dobre narzędzie budowania lokalnej tożsamości w ramach poszczególnych prowincji, wykrawanych niekiedy wbrew tradycyjnym podziałom terytorialnym”²¹. *Regesten zur Schlesischen Geschichte* nie były wyjątkiem, kiedy chodziło o nowe „przedmioty epistemologiczne”, tworzące „nowe porządki przeszłości”. Śląsk – źródło do historii którego szukał i wydawał Grünhagen – istniał jako prowincja Królestwa Prus. W tych granicach projektowano jego przeszłość i ucieleśniano ją w historii za pomocą dawnych dokumentów. Zachodził tu proces dostrzeżony przez Saxer na przykładzie austriackim i szwajcarskim: dokumenty poszczególnych wystawców transformowały się w „dokumenty śląskie”.

Historycy polscy przypisywali początkowo wydaniu źródeł średniowiecznych znacznie mniej uwagi. Jeśli o polskość lub niemieckość kronik śląskich mogły się jeszcze toczyć dyskusje²², to sprawa edycji akt i dyplomów średniowiecznych była dziedziną nauki niemieckiej. Kiedy w 1887 roku zbiór dokumentów dotyczących księstw śląskich ukaże się jako IV tom *Codex Diplomaticus Poloniae*, autor wstępu Mikołaj Bobowski w całkiem życzliwym tonie napisze, że praca podejmowana przez historyków niemieckich (przy wsparciu „inteligencji śląskiej”) jest „pod każdym względem wzorowa”, a krytykować wypada tylko ich niemiecką interpretację²³. W warszawskim tomie znalazły się dokumenty z czasów od końca XIV wieku do okresu panowania Zygmunta Starego, pochodzące z Archiwum Głównego Królestwa Polskiego, które swego czasu zebrał dla potrzeb własnej pracy jeden z nielicznych polskich miłośników historii Śląskiej, Michał Boniecki. Trudno powiedzieć, czy ten tom ukazałby się w ogóle drukiem, gdyby nie zamiłowanie tematami śląskimi jego redaktora (ta inicjatywa kontynuatorów polskich nie miała). Znaczna ilość dokumentów o proveniencji śląskiej została umieszczona w słynnym wydaniu *Monumenta Poloniae Paleographica* (1907). Opublikowano tam fotokopie oraz edycję naukową 68 najstarszych polskich dyplomów uznawanych za autentyczne, z czego 33 dokumenty pochodziły

²⁰ Więcej na temat dziewiętnastowiecznego edytorstwa źródeł historycznych na Śląsku Marek Cetwiński, „Dorobek i potrzeby z zakresu wydawnictw źródłowych do dziejów Śląska – średniowiecze (akta i dokumenty)”, w *Stan i potrzeby śląskoznawczych badań humanistycznych* (Wrocław-Warszawa: Volumen, 1990), 215–226.

²¹ Tomasz Jurek, *Polskie wydawnictwa źródeł dyplomatycznych. Dyplomatyka staropolska* (Warszawa: DiG, 2015), 50.

²² Takie dyskusje toczyły się na II Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich.

²³ Mikołaj Bobowski, „Przedmowa”, w *Codex diplomaticus Poloniae: quo continentur privilegia regum Poloniae, magnorum ducum Lithuaniae, bullae pontificum nec non privilegia ducum Silesiae*, 4, *Res silesiaca*, (Varsaviae: Typis Josephi Bergeri, 1887), IV.

ze Śląska albo dotyczyły jego historii. Znaczna część tych dokumentów została skopiowana ze zbiorów archiwów wrocławskich przez Stanisława Krzyżanowskiego. Istotne dla krakowskiego badacza było to, że były to najstarsze dokumenty polskie – mniej ważne było miejsce ich wystawienia, czyli kancelarie książąt śląskich. Wydawnictwo *Monumenta Poloniae Paleographica* otrzymało dużo pozytywnych opinii i wygląda na to, że nie zostało odebrane jako przejaw jakiegokolwiek polsko-niemieckiej konkurencji naukowej.

Wszystko zmieniło się po I wojnie światowej. Śląsk, który przedtem w całości znajdował się w obrębie dwóch państw niemieckich, teraz częściowo znalazł się w granicach Polski i Czechosłowacji. Może nie było to jeszcze zapowiedzią przyszłej katastrofy, ale stało się już oznaką tego, że Śląsk przestał być kategorią wyłącznie administracyjną. Tuż po plebiscycie śląskim powstała we Wrocławiu organizacja utworzona z „wąskiego grona specjalnie powołanych pracowników naukowych działających w ścisłej współpracy z naczelnymi organami państwa”²⁴ – Komisja Historyczna ds. Śląska. W pierwszych latach po utworzeniu Komisja nie działała zbyt aktywnie. W 1933 roku jej przewodniczącym został jednak energiczny historyk – wspomniany już Hermann Aubin. Pod jego kierownictwem członkowie Komisji rozpoczęli prace nad kilkoma dużymi projektami połączonymi nową ideą przewodnią: koncepcją ogólnośląskiego obszaru plemiennego. Według Aubina uformowany jeszcze we wczesnym średniowieczu śląski obszar narodowy jest prawdziwym i właściwym przedmiotem historii Śląska. Ten obszar narodowy, swoiste metafizyczne połączenie populacji i terytorium (jednolita istota „naród-kraj”), istnieje zupełnie oddzielnie od zmiennych granic państwowych. W celu legitymizacji tego projektu Aubin reanimował pomysł *Codex Diplomaticus Silesiae*. Pod nową nazwą *Schlesisches Urkundenbuch* miały zostać wydane *in extenso* wszystkie dokumenty dotyczące historii Dolnego i Górnego Śląska, byłego Śląska Austriackiego (czyli Śląska Cieszyńskiego i Opawskiego oraz Karniowskiego) oraz ziemi oświęcimskiej, siewierskiej, zatorskiej oraz kłodzkiej. Zasięg *Schlesisches Urkundenbuch* był więc istotnie większy od wcześniejszych wydawnictw obejmujących terytorium w granicy administracyjnej tak zwanego Śląska Pruskiego sprzed 1918 roku. Nowe terytorialne granice *Schlesisches Urkundenbuch* odpowiadały nie tylko niemieckiemu ogólnośląskiemu obszarowi plemiennemu, ale także polskim wyobrażeniom o granicach Śląska historycznego²⁵. Naukowe zainteresowania polskich historyków obszarem ogólnośląskiego obszaru plemiennego wywołały więc radykalnie inną reakcję niż próby przebadania dawnych dziejów jednej z prowincji pruskich.

Prace nad *Schlesisches Urkundenbuch* zaczęły stopniowo przypominać wyścig historiograficzny. Do Wrocławia docierały wiadomości, że polscy historycy przygotowują swoje konkurencyjne wydanie najstarszych dokumentów śląskich.

²⁴ Hermann Aubin, *15 Jahre Historische Kommission für Schlesiens 1921–1936* (Breslau: Korndruck, 1936), 2.

²⁵ Chyba że za wyjątkiem ziemi kłodzkiej. Interesujące, że jedna z pierwszych polskich prac naukowych o historii Śląska dotyczyła historii Żywca, nigdy nienależącego do tzw. Śląska Pruskiego. Zob. Stanisław Krauss, „Latosis miasta Żywca, z wiadomością historyczną o Śląsku”, *Biblioteka Warszawska* 3 (1852): 55–78, 445–463.

W listach Leo Santifallera, współpracownika Aubina bezpośrednio odpowiedzialnego za prace edytorskie, możemy przeczytać o obawach, że „zbiór najstarszych zabytków piśmiennictwa niemieckiego pochodzących ze od 600 lat niemieckiego Śląska, który także i dziś w większości stanowi część składową Rzeszy Niemieckiej, miałby zostać wydany przez Polaków i w języku polskim”, co byłoby „z państwowego i narodowego punktu widzenia całkowicie nie do przyjęcia”²⁶. Trudno powiedzieć, czy pogłoski odpowiadały rzeczywistości, lecz zaniepokojenie Santifallera samo w sobie dużo mówi, nawet pomijając fakt, że przytoczony cytat pochodzi z listu do urzędników Rzeszy i został napisany w celu poszukiwania wsparcia finansowego. Widać w nim bowiem argument ważny dla historyka – ewentualne polskie pierwszeństwo w sprawie edycji średniowiecznych dokumentów jest sprawą państwową i narodową.

O potrzebie prac nad wydaniem kodeksu dyplomatycznego Śląska faktycznie pisali polscy historycy badający wątki śląskie²⁷. Władysław Semkowicz stwierdził w 1937 roku, że „trzeba pomyśleć o nowym, jednym wielkim Kodeksie dyplomatycznym Polski, na razie z epoki piastowskiej”²⁸. Gabinet Nauk Pomocniczych Historii UJ w okresie międzywojennym kontynuował prace zbierania zdjęć najstarszych dokumentów polskich, rozpoczęte jeszcze w czasach pierwszych ekspedycji Stanisława Krzyżanowskiego do Wrocławia, a Zofia Kozłowska-Budkowa wydała nawet pracę pod tytułem *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, którą można uważać za pierwszy krok w sprawie nowego wydania *Kodeksu Dyplomatycznego Polski*. Jednak tych działań nie można rozpatrywać jako projektu konkurencyjnego względem *Schlesisches Urkundenbuch*, nad którym pracowali historycy we Wrocławiu.

Jakiegokolwiek konkretne prace w tym kierunku ruszyły po stronie polskiej dopiero po 1945 roku. Dość szybko, biorąc pod uwagę to, że przed wojną w tym kierunku nie podjęto żadnych praktycznych kroków, ukazało się polskie trzypięciotomowe dzieło – *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*. Wygląda na to, że było ono w jakimś sensie wyłącznie inicjatywą i „owocem osobowości” głównego redaktora – Karola Maleczyńskiego. Na konferencjach z lat 1945–1947 do pilnych potrzeb nauki polskiej w zakresie historii Śląska nie zaliczano konieczności wydania średniowiecznych dokumentów²⁹. Rozważano jednak wzo-

²⁶ Eduard Mühle, „Obraz historii i polityka historyczna. O historiograficznej konstrukcji «ogólnos Śląskiego obszaru plemiennego» i jego politycznej instrumentalizacji”, w *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów narodowych*, red. Juliane Haubold-Stolle (Opole-Marburg: Wydawnictwo Instytut Śląski, 2005), 55.

²⁷ Karol Piotrowicz, „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii”, w *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku* (Katowice: Instytut Śląski, 1936), 355. Piotrowicz na polecenie Komitetu Wydawnictw Śląskich zbierał materiały do regestów śląskich z archiwów polskich. Również Komitet finansował polską edycję Księgi Henrykowskiej oraz wydawnictwo rachunków Zygmunta I Starego jako księcia głogowskiego. Archiwum Nauki PAU i PAN, PAU I-39.

²⁸ Władysław Semkowicz, „Rzecz o rozwoju i stanie obecnej historiografii polskiego średniowiecza z uwzględnieniem studiów polskich we Włoszech”, *Nauka Polska* 23 (1938): 150.

²⁹ Wyjątkiem jest tylko jeden głos w dyskusji nad stanem i potrzebami nauki polskiej na Dolnym Śląsku, należący do Zdzisława Kaczmarczyka z 1946 r., jednak i tam raczej

wienie wydania *Kodeksu dyplomatycznego Polski*, co stwarzało koniunkturę na prace wydawnicze, którą uznany jeszcze przed wojną specjalista od dyplomatyki średniowiecznej wykorzystywał, oswajając przeszłość Śląska najlepiej jak potrafił – w myśl zasady „najpierw źródła, potem historia”. Wynikało to również z przekonania, że polskiej historii regionu nie da się napisać bez polskich źródeł do niej, co oznacza, że przedsięwzięcie polskie powinno zostać (choć częściowo) sfinalizowane przed wznowieniem wydania niemieckiego (nawet jeśli ucierpi na tym jego jakość). Na przyjęcie takiej strategii wskazuje również kolejność druku poszczególnych tomów (t. I w 1947 r., czyli prawie od razu po rozpoczęciu prac, z kolei t. II w 1956, a t. III w 1964, czyli ze znacznym opóźnieniem).

Taka rychłość w wydaniu pierwszego tomu była powodem oskarżania Maleczyńskiego o popełnienie plagiatu. Ponoć miał wykorzystać w pierwszym tomie ponemieckie materiały, które zostały znalezione przezeń w gruzach „Festung Breslau”. Historykowi udało się usprawiedliwić, przy czym zrobił to w dość ekstrawagancki sposób. Z jego oświadczeń wynikało, że obficie korzystał ze zbiorów Gabinetu Nauk Pomocniczych Historii UJ, gdzie znajdowały się kopie dokumentów, nad którymi pracowali równolegle historycy niemieccy. Wynikało z tego, że czerpał z dorobku polskich kolegów w celu jak najszybszego wydania *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*, co nie stanowiło problemu, nawet jeżeli oskarżenie o to, że mógł skorzystać z dorobku niemieckiego na zawsze mogło zepsuć Maleczyńskiemu opinię³⁰.

Tuż po wojnie Aubin pisał o konieczności kontynuowania prac nad *Schlesisches Urkundenbuch* jako o pierwszorzędnym zadaniu odnowionej Komisji Historycznej ds. Śląska. Jednak nad niemieckim przedsięwzięciem ciążyło fatum. Dał się odczuć brak finasowania oraz niedobór specjalistów i pierwszy tom *Schlesisches Urkundenbuch* ukazał się dopiero w 1963 roku, czyli już po drugim tomie wydawnictwa polskiego. Nowy kierownik projektu, Heinrich Appelt, którego losy w 1945 roku zdążyły skrzyżować się we Wrocławiu z Maleczyńskim, początkowo próbował dołączyć do głosów oskarżających polskich historyków o plagiat, lecz stopniowo polsko-niemiecka dyskusja na temat wydawnictwa i edycji średniowiecznych dokumentów śląskich wracała na naukowe, merytoryczne tory. Formalnie wyścig został przez stronę niemiecką przegrany, lecz kontynuowano początkowy projekt. Jeśli dla Aubina i jego współpracowników *Schlesisches Urkundenbuch* miał uświęcić „wielki czyn narodu niemieckiego, kolonizację wschodnioniemiecką”³¹, Appelt już mniej patetycznie, lecz nie mniej wzniośle, pisał w 1957 roku, że skończywszy nareszcie prace w tym kierunku, uda się:

chodziło o braki materialne, a nie symboliczne czy intelektualne – „Poważną przeszkodą w pracach nad historią Śląska jest katastrofalny brak źródeł, w szczególności archiwalnych, nawet niemieckich drukowanych”. Zob. *Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku (Referaty wygłoszone na konferencji naukowej odbytej dnia 6 kwietnia 1946 r. we Wrocławiu)* (Katowice-Wrocław: Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, 1947), 115.

³⁰ Zob. Oleksandr Pestrykov, „Wielkie projekty śląskich wydawnictw źródłowych jako forma historiograficznego osławiania regionu”, *Klio Polska* 13 (2021): 63–82.

³¹ Eduard Mühle, *Obraz historii*, 67.

uzyskać poprawny naukowy obraz dziejów niemieckiego ruchu kolonizacyjnego na ziemiach śląskich. Wyjaśnić dużo poszczególnych kwestii, których rozwiązanie, biorąc pod uwagę znaczenie Śląska jako pomostu wpływów kultury zachodniej na Wschód w późnym średniowieczu zarówno dla wschodnioniemieckiej, jak i polskiej historii będzie miało fundamentalne znaczenie³².

Zresztą warto zauważyć, że jeśli strona niemiecka przegrała wyścig w sensie czasowym, to bez wątpienia wygrała go, jeżeli chodzi o jakość pracy. Trzeci tom wydania Maleczyńskiego kończy się dokumentami z 1227 roku, podczas gdy Komisja Historyczna ds. Śląska wydała sześć tomów (ostatni w 1998 r.) zawierających pełny zbiór dokumentów śląskich do 1300 roku, realizując tym samym plan powstały jeszcze w okresie międzywojennym.

UWAGI KOŃCOWE

Warto jeszcze raz przypomnieć, dlaczego historie potencjalne stają się historiami ratowniczymi. Historia potencjalna, która w pewnym sensie (potencjalnym) naprawdę istnieje, ale pozostaje niewidoczna dla narodowych historiografii, ratuje nam przyszłość, daje możliwość trwać i żyć dalej, powstrzymując od tego, żebyśmy poszli drogą nowych katastrof. Jak to wyglądało w przypadku historii Śląska? Jedna społeczność w wyniku katastrofy straciła swoją ojczyznę, inna zaś ją zyskała. Przedstawiciele każdej narodowej historiografii starali się zapewnić swojemu narodowi „poprawną” pamięć o przeszłości, sięgając do historii właśnie potencjalnej. Historyk polski pragnął zademonstrować, że mimo iż wszystko wskazuje Polakowi na niemieckość tych terenów, potencjalnie one zawsze były polskie. Niech osadnik widzi dookoła wszechobecne ślady niemieckości – historia obudzi w nim świadomość tego, że Śląsk to ziemia stworzona polskim wysiłkiem, ziemia, która nigdy nie przestała być polską. Śląsk obok „widocznej” niemieckiej historii, posiada „potencjalną” historię polską. Historyk niemiecki pragnął czegoś przeciwnego – zademonstrować, że Śląsk nadal pozostaje ziemią niemiecką, jego teraźniejsza, „rzeczywista” historia może już stała się historią polską, jednak cokolwiek by nie spotkało Śląska w przyszłości – jego historia na zawsze „potencjalnie” pozostanie historią niemiecką. W przypadku Śląska 1945 roku każda wspólnota miała zobaczyć, że naprawdę historia wygląda nie tak, jak jedni pamiętają (Polacy), a drudzy wkrótce będą pamiętać (Niemcy). Historia potencjalna miała pełnić funkcję ratowniczą.

Appelt ze strony niemieckiej i Maleczyński ze strony polskiej pracowali z tymi samymi źródłami historycznymi i przyświecał im ten sam cel, zgodnie z którym kiedyś tę pracę zaczęli Stenzel i Grünhagen: przygotowanie możliwie najpełniejszego i krytycznego wydania najstarszych dokumentów śląskich. Tylko o ile w przypadku dziewiętnastowiecznych badaczy praca ta mogła trwać lata, ponie-

³² DSHI-200 HFR_HI-560 J. G. Herder-Forschungsrat und Herder-Institut (Dokumentesammlung des Herder-Instituts), 157.

waż „prawdziwy erudyta posiada zimną krew, jest chłodny i podejrzliwy; wśród potoku współczesnego życia, przepędzającego obok niego, on się nigdy nie śpieszy. [...] najważniejsze, by to, co się robi, było pewne, stałe, niezbita”³³, o tyle ich dwudziestowieczni koledzy sporządzali *Kodeks dyplomatyczny* szybko, bez „zimnej krwi”, w obliczu katastrofy narodowej. *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae* i *Schlesisches Urkundenbuch* miały stać się „pomnikami”, nie tylko we współczesnym, ale w dawnym platońskim znaczeniu. Miały zatem zostać farmakonem – lekiem na pamięć. Różnica polegała na tym, że jednym ten lek miał nie dać zapomnieć, a innym pomóc przypomnieć, że Śląsk to ich ziemia.

Przyszłości Śląska nie sposób przewidzieć, jednak zachowane dokumenty zapewniają mu konkretną przeszłość, której nie da się zdeformować niesłuszną interpretacją. Kontrargument Tamuza o tym, że farmakon – słowo zapisane, źródło historyczne – jest wyłącznie sposobem przypominania „z zewnątrz” nie stracił swojej aktualności. Chcąc zaaplikować swojemu czytelnikowi dawkę ratowniczego opium, historyk musiał mieć pewność, że korzysta z rodzimego sposobu przypominania „z zewnątrz”, że pisze historię regionu opierając ją na swoich rodzimych źródłach historycznych. W taki sposób historiografia spełniała swoją funkcję ratowniczą, dając nadzieję i stając się duchem „bezdusznym” czasów po katastrofie 1945 roku. Praca ściśle źródłoznawcza, edytorska spełniała funkcję ratowniczą dla samych historyków, stając się niezawodnym farmakonem, niezbędnym dla twórczości historiograficznej, cokolwiek by to słowo oznaczało – lek czy truciznę.

BIBLIOGRAFIA

- DSHI-200 HFR_HI-560 J. G. Herder-Forschungsrat und Herder-Institut. (Dokumentesammlung des Herder-Instituts).
- Aubin, Hermann. *15 Jahre Historische Kommission für Schlesien 1921–1936*. Breslau: Korndruck, 1936.
- Aubin, Hermann. „Gründungskonzept für den Johann-Gottfried Herder-Forschungsrat und das Herder-Institut, Dezember 1949”. W *Briefe des Ostforschers Hermann Aubin aus den Jahren 1910–1968*, 579–585. Marburg: Verlag Herder Institut, 2008.
- Bańkowski, Andrzej. *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. II. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000.
- Bobowski, Mikołaj. „Przedmowa”, I–V. W *Codex diplomaticus Poloniae: quo continentur privilegia regum Poloniae, magnorum ducum Lithuaniae, bullae pontificum nec non privilegia ducum Silesiae*, t. IV, *Res silesiaca*. Varsaviae: Typis Josephi Bergeri, 1887.
- Czartoryski, Adam. *Panna na wydaniu: Komedia we dwóch aktach*. Warszawa: nakładem Michała Grölla, 1774.
- Derrida, Jacques. „Farmakon”, przeł. Krzysztof Matuszewski. W Jacques Derrida. *Pismo filozofii*, wybrał i przedmową opatrzył Bogdan Banasiak, 39–61. Kraków: Inter Esse, 1993.
- Domańska, Ewa. „Historia ratownicza”. *Teksty Drugie* 5 (2015): 12–26.

³³ Charles Victor Langlois, *Wstęp do badań historycznych* (Lwów: Wiedza i Życie, 1912), 138.

- Donatus, Aelius. *Aeli Donati quod fertur Commentum Terenti*. Lipsiae: B.G. Teubner, 1902.
- Jurek, Tomasz. *Dyplomatyka staropolska*. Warszawa: DiG, 2015.
- Krauss, Stanisław. „Latopis miasta Żywca, z wiadomością historyczną o Szląsku”. *Biblioteka Warszawska* 3 (1852): 55–78, 445–463.
- Kunicki, Wojciech. „Śląsk. Mit początków–katastrofa końca–utopia przyszłości”. W *Polsko-niemieckie miejsca pamięci. Tom I „Wspólne/Oddzielone*, red. Robert Traba, Hans Hennig Hahn, 207–223. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, 2015.
- Langlois, Charles Victor. *Wstęp do badań historycznych*. Lwów: Wiedza i Życie, 1912.
- Liddell, Henry. *A Greek-English Lexicon*. Oxford: Clarendon Press, 1996.
- Maleczyńska, Ewa. „Organizacja i dorobek pracy nad historią Śląska w okresie 1945–1948”. *Sobótka. Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii* 4 (1949): 1–13.
- Marks, Karol. „Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa”. W Karol Marks, Fryderyk Engels, *Wybrane pisma filozoficzne 1844–1846*, przeł. Leszek Kołakowski, Kazimierz Bleszyński, 13–35. Warszawa: Książka i Wiedza, 1949.
- McKinnon, Andrew. „Reading «Opium of the People»: Expression, Protest and the Dialectics of Religion”. *Critical Sociology* 31 (2005): 15–38.
- Mühle Eduard. „Obraz historii i polityka historyczna. O historiograficznej konstrukcji «ogólnośląskiego obszaru plemiennego» i jego politycznej instrumentalizacji”. W *Górny Śląsk wyobrażony: wokół mitów, symboli i bohaterów narodowych*, red. Juliane Haubold-Stolle, 55–77. Opole-Marburg: Wydawnictwo Instytut Śląski, 2005.
- Pestrykov, Oleksandr. „Wielkie projekty śląskich wydawnictw źródłowych jako forma historiograficznego osvajania regionu”. *Klio Polska* 13 (2021): 63–82.
- Piotrowicz, Karol. „Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku w zakresie historii”. W *Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku*. Katowice: Instytut Śląski, 1936.
- Platon. *Dialogi*, t. II. Kęty: Antyk, 2005.
- Ricoeur, Paul. *Pamięć, historia, zapomnienie*, przeł. Janusz Margański. Kraków: Universitas, 2006.
- Saxer, Daniela. *Die Schärfung des Quellenblicks: Forschungspraktiken in der Geschichtswissenschaft 1840–1914*. München: Oldenbourg Verlag, 2013.
- Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku (Referaty wygłoszone na konferencji naukowej odbytej dnia 6 kwietnia 1946 r. we Wrocławiu)*. Katowice-Wrocław: Wydawnictwo Instytutu Śląskiego, 1947.
- Tolkien, John R.R. *Potwory i krytycy oraz inne eseje*, przeł. Robert Stiller. Kraków: Vis-à-vis/etiuda, 2010.

